

Agent wykłęty

22 czerwca 2019

O tym, jak TVP, waląc na ślepo, uderza w CBA.

Wojciech Janik to były funkcjonariusz Centralnego Biura Antykorupcyjnego, który złożył do prokuratury zawiadomienie na przełożonych. Zarzuca im, że próbowali zamieść pod dywan skandal obyczajowy z udziałem kilku ważnych polityków PiS, w tym marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego. Zawiadomienie Janika jest bardzo konkretne, zawiera liczne dokumenty i nagrania potwierdzające zarzuty.

Mafia sutenerska

Idąc śladem ujawnionej przez Janika sprawy, dziennikarki „Rzeczpospolitej” opisały mafię sutenerską, na której czele stali dwaj bracia R. pochodzenia rosyjskiego. Ich interesy były przez lata chronione przez wysokich funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego Policji, a bracia cieszyli się względami wpływowych osób w państwie polskim. Ktoś załatwił im obywatelstwo, ktoś spowodował, że wyroki, jakie otrzymywali, były śmiesznie niskie.

Agencje towarzyskie braci R. działały na Podkarpaciu latami, przez nikogo nie niepokojone, gdy w tym czasie konkurencja była bezlitośnie likwidowana przez służby. Zdaniem Janika i jego informatorów, właśnie najczęściej w domach publicznych braci R. byli nagrywani klienci. W kilka lat powstało ok. 4 tys. takich filmów. Jednym z nich miał być słynny film z udziałem marszałka Sejmu. Wszystkie nagrania zdaniem kilku informatorów opuściły granice polski i znalazły się na terytorium Ukrainy. Jednak pojawiają się też informacje mogące świadczyć o tym, że materiał nagrywany w agencjach towarzyskich był w posiadaniu prokuratury i z jakiegoś powodu został zignorowany.

Od czasu, gdy o zawiadomieniu napisały media (w tym tygodnik „Nie”), a Janik wystąpił na sejmowym zespole śledczym opozycji, były funkcjonariusz stał się wrogiem publicznym nr 1. Janik zapowiedział, że więcej informacji o aferze podkarpackiej ujawni na kolejnym niejawnym posiedzeniu sejmowego zespołu śledczego.

Nic zatem dziwnego, że Janika na celownik wzięła usługa TVPiS.

Program „Magazyn Śledczy” Anity Gragas rozpoczął się od groźnie brzmiącej informacji, że za chwilę ujawnione zostaną bulwersujące fakty z życia Wojciecha Janika. „Odpowiemy także na pytanie, jak to się stało, że mimo to został funkcjonariuszem CBA” – obiecywała autorka audycji.

Oburzające fakty

W Straży Granicznej i w wojsku Janik informował stosowne organy o nieprawidłowościach. Informacje nie zostały jednak potwierdzone. Z audycji nie dowiadujemy się ani tego, o jakie sprawy chodziło, ani z jakiego powodu były umarzane.

Wykładał na uczelni w Elblągu. Skarżyli się na niego studenci. Procesował się z innym pracownikiem uczelni. Obydwaj zostali skazani na tę samą karę. Autorzy programu nie przedstawiają sedna sporu między obydwojma pracownikami uczelni.

Jako doktor Janik napisał kilka książek. Jeden z naukowców, nieukrywający nawet antypatii do Janika, zadał sobie trud ich przeczytania i odkrył, że Janik powiela Janika. „Autoplgiat” – zawyrokował naukowiec. Nikt nie wyjaśnia widzom tego pojęcia. Szkoda, bo nawet gdyby Janik kopiował swoje prace naukowe, to nie byłoby to żadnym przestępstwem, tylko problemem natury etycznej.

Wreszcie pojawiają się zakapturzeni informatorzy. Kaptur 1: Janik donosił na kolegów, usiłował niszczyć ludzi, nie został

ukarany, bo był przez rok na zwolnieniu lekarskim m.in. od psychiatri. Kaptur 2 (tonem wiejskiego lektora czytającego z kartki): Fantasta. Opowiadał o tym Podkarpaciu, jak służył w Straży Granicznej. Działał z chęci zemsty. Czuł się pokrzywdzony, dlatego zakładał sprawy, choć wiedział, że to jest lipa i fikcja.

Poseł Andrzej Matusiewicz ze zboląłą miną mówi, że nie zna Janika, nigdy go nie spotkał w żadnych okolicznościach. „Ktoś chce mnie wyeliminować z działalności publicznej, którą prowadzę od dwudziestu lat” – żali się poseł i informuje, że zawiadomił prokuraturę. Nie ma oczywiście informacji o tym, że Janik też nie zna Matusiewicza i nic od niego nie chce.

Janik przebiegle nie pojawia się w prokuraturze. Wysłał zwolnienie lekarskie. Autorzy pomijają informację, że tygodniowe zwolnienie lekarskie zostało na polecenie prokuratury zweryfikowane przez biegłego lekarza sądowego, który nie tylko je potwierdził, ale i wydłużył do miesiąca.

Wreszcie pojawia się zarzut koronny. Janik, czynny funkcjonariusz służb, chodził z pistoletem przy pasie! „Czerwoną lampkę w CBA zapaliło niestandardowe zachowanie Janika, np. noszenie broni po budynku” – ujawnia sensacyjne śledztwo TVPiS.

Uff! To koniec ustaleń „Magazynu Śledczego”.

Atak na Bejdę?

Nawet gdyby wszystkie zarzuty postawione przez śledczy program rządowej telewizji były prawdziwe, to Janik nie wychodzi na totalnego złoła. Raczej na osobę, która walczy z łamaniem prawa na każdym kroku i w każdej postaci. Tak zresztą charakteryzowali go współpracownicy, o czym pisałem w pierwszym artykule („Nieletnia laska marszałkowska”, „Nie” nr 13/2019). „Wojtek nie odróżnia kradzieży batonika od zabójstwa, dla niego jedno i drugie jest przestępstwem, które

należy z całą stanowczością ścigać” – wyjaśniali. Typ słuźbisty, szczególnie nie lubiany przez przełożonych, bo powoduje problemy.

Jednak z tonu audycji można wywnioskować, że wykryte przez Anitę Gargas fakty z życiorysu Janika są „bulwersujące” i definitywnie przekreślają jego wiarygodność. Skoro tak, pozostaje najważniejsze pytanie: jak to się stało, że Janik trafił do CBA? Co się stało, że przyjęto go w 2016 r., gdy rządziło już PiS? Że został przez szefa CBA Ernesta Bejdę obdarzony ogromnym zaufaniem i uprawnieniami, jakie mógł otrzymać tylko James Bond z rąk Jej Królewskiej Mości. No, może z wyjątkiem licencji na zabijanie... Że CBA i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego wydały mu poświadczenia dostępu do informacji niejawnych, w tym te najwyższego stopnia NATO i UE?

W programie Gargas pada odpowiedź, lecz jest dość lakoniczna: „CBA nie wiedziało o pewnych faktach z życiorysu Janika, co pozwoliło mu pozytywnie przejść proces weryfikacji”.

Enigmatyczne zdanie rozwija Cezary Gmyz: „Straż Graniczna nie przekazała informacji na ten temat, w związku z tym został on funkcjonariuszem Centralnego Biura Antykorupcyjnego i został obdarzony rzeczywiście dość dużym zaufaniem ze strony swoich przełożonych”.

Aha. Czyli Straż Graniczna zakpiła sobie z kierownictwa CBA, podrzucając pieniacza i awanturnika o zerowej wiarygodności, a szefostwo agencji antykorupcyjnej łyknęło temat jak głodny pelikan łyka płótkę.

Gdyby tak było faktycznie, Ernest Bejda i nadzorujący go minister Mariusz Kamiński powinni natychmiast złożyć na ręce premiera Mateusza Morawieckiego dymisje. Na szczęście dla obydwóch dżentelmenów Janik dysponuje bogatym materiałem dowodowym, a ustalenia śledczych z TVPiS są nic niewarte. Obydwaj panowie nie odpowiedzą więc za karygodną niedbałość przy rekrutacji, grozi im za to odpowiedzialność za próbę

zatuszowania jednej z największych afer w dziejach współczesnej Polski. A to już zupełnie inny kaliber sprawy.

Autorstwo: Andrzej Rozenek

Źródło: Nie.com.pl